

Niech żyje rząd
robotniczy
i włościański!

Warunki prenumeraty

W Warszawie z odnośnieniem miesięcznie Mk. 12.—
Na prowincji miesięcz. „ 13.50
Zagranicą „ „ 18.—



Niech żyje
Socializm!

Ceny ogłoszeń

OGŁOSZENIA: w tekście (przed kron.) Mk. 12
nadesłane (za tekstem) „ 8
zwyczajne „ 4
drobne za jeden wyraz fen. 30
Wszystkie ogłoszenia obliczają się petitem (drobnym pismem).

Redakcja przyjmuje interesantów od 1—2 pp. Za zwrot rękopisów redakcja nie odpowiada. Telef. Redakcji 176-70, Admin. 120-13.

Redakcja i Administracja: Warecka 7.

Konto czekowe P. K. O. № 175.

Numer pojedynczy w Warszawie 50 fen., na prowincji 55 fen.

Administ. czynna od godz. 10 do 5-ej bez przerwy.

Ogłoszenia przyjęte po zamknięciu admin. o 10% drożej.

Hodowla paskarzy na urzędach państwowych.

Tytuł artykułu zdziwi niejednego z czytelników naszych. Paskarze na urzędach! Cóż to za dziwoląg. Prosimy o chwilę cierpliwości i rzecz się wyjaśni. Czytelnik zrozumie, że nie o efektywny tytuł chodzi ani o jeden jeszcze akt oskarżenia przeciwko lichwiarzom żywnościowym.

Nie ustają skargi na urzędników. Nie pracują, są nieuczciwi. Biurokracja polska jest pośmiewiskiem cudzoziemców i w prasie zagranicznej wciąż powtarzają, że biurokracja polska odziedziczyła najgorsze cechy po biurokracjach rosyjskiej, austriackiej, pruskiej — brutalność, niedołęstwo, łapownictwo! Jest wiele, rzecz prosta, przesady w tych uogólnieniach. Ale i my sami nie przestajemy się skarżyć na stosunki panujące w urzędach. Zrzadka atoli zastanawiamy się nad przyczynami złego stanu rzeczy. Niedołęstwo? Cóż bardziej zrozumiałego! Brutalność? To brak kultury! Łapownictwo? Stan przyzwyczajenia rosyjski, niedawne doświadczenia niemiecko - austriackie z czasów okupacji. O przyczynach aktualnych nikt nie myśli. O przyczynach, które sprawiają, że niema poprostu warunków, aby wytworzył się w Rzeczypospolitej stan urzędniczy odpowiedzialny za pracę swoją — niema mowy. Utrwaia się w społeczeństwie legenda o urzędniku „nie robiącym“, „spacerującym po korytarzu“, „pijącym wciąż herbatę“ i t. p. Gdy mowa jest o nędzy urzędniczej, o uciekaniu zdolniejszych urzędników do przemysłu, do handlu, do zawodów wyzwolonych — ludzie, uchodzący za inteligentnych, uśmiechają się, pod wąsem.

Burżuazja po cichu umacnia swoje pozycje. Pragnie, aby biurokracja była na jej usługach, aby była jej „krwią i kością“. Któż może z większym przekonaniem bronić własności niż urzędnik - właściciel. Dla tego Landrat pruski był zawsze obszarnikiem. Dlatego dziś starają się endecy wprowadzić wszędzie u nas na całej linii naszej administracji swoich „posiadających“ ludzi: starostowie, wojewodowie, to wszystko mają być ludzie, jeżeli nie bene nati (dobrze urodzeni), to w każdym razie possessionati (posiadający). I w urzędach centralnych należy dążyć do obsadzenia odpowiedzialnych stanowisk ludźmi „niezależnymi“ pod względem materialnym. Niezależnemu pod względem materialnym urzędnikowi wystarczy tytuł: referendarza, radcy, naczelnika, szefa sekcji, podsekretarza stanu. Nie upomni się

o pensję, która w żadnym stosunku być nie może do jego wydatków. Jego trzewiki pochłaniają rocznie jego pensję kwartalną, a coś dopiero mówić o pantalonach, angielach, żakietach, koszulach prasowanych, mankietach i krawatach! Cóż mówić o toalecie żony, dziecka, niekiedy i przyjaciółki! Aby taki dom utrzymać na pewnym poziomie, trzeba dziś wydać cztery tysiące marek na miesiąc (licząc minimalnie), a pensja daje tysiąc, może dwa tysiące ze wszystkimi dodatkami.

Sytuacja tedy upraszcza się znakomicie. Mniejsza o pensje urzędnicze. Można je zmniejszać nawet, bo jak mówił pewien były minister skarbu: „przecież urzędnik nie żyje z pensji!“ Państwo pójdzie piękną drogą tworzenia oligarchji: kilka rodów bogatych, kilka milionerów, wzbogaceni paskarze wojenni i powojenni obsadzą swe synami, wnukami, siostrzeńcami, bratanekami, kuzynkami — wszystkie odpowiedzialne urzędy Rzeczypospolitej. Co w tych warunkach stanie się z „twórczą pracą“ pierwszego pokolenia urzędników polskich: budowniczych, założycieli — nie trudno przewidzieć. Majątek nie gwarantuje ani nauki, ani rozumu. Jest to rzecz przypadku. Bogacz uczyć się nie ma potrzeby, powtarzają kumoszki. Nie uczy się, mało umie, jest lekkomyślny. Nie wiele go obchodzi, czego się nauczy: zawsze kabza ojcowska zaradzi trudnym sytuacjom w życiu, a z dziejów pamiętamy, że osły Filipa Macedońskiego przebywały bezpiecznie najmniej bezpieczne wąwozy górskie! W zwykłych warunkach stan taki byłby nie do zniesienia. W warunkach istnienia i rozwoju naszego młodego państwa — stan taki jest poprostu zatrwajaający. I rzeczą każdego obywatela jest przeciwko niemu protestować, w szczególności rzeczą najpilniejszą demokracji polskiej i polskich rzesz pracujących. Nie leży bowiem wcale w interesie demokracji polskiej, aby maszyna administracyjna polska znalazła się w posiadaniu paskarzy polskich miejskich i wiejskich. Nie jest bynajmniej w interesie polskiej klasy robotniczej, aby paskarze rządzą nami i wykonywali ustawy, uchwalone przez Sejm, w duchu ograniczonego interesu klasowego polskich klas posiadających! I dlatego demokracja polska musi protestować najbardziej solennie przeciwko polityce rządu polskiego świadomie hodującej kadry urzędników zamoznych. I dlatego klasa pracująca protestować musi przeciwko obsadzaniu urzędów

przez bogatą burżuazję, ile że nie jest to w naszych warunkach nic innego, jak tylko hodowla paskarzy na urzędach demokratycznej Rzeczypospolitej.

Mistrzem w tym kierunku był rząd pana Paderewskiego. Przed pół rokiem obsadzono nasze placówki zagraniczne. Myślicie, że powodowano się przy mianowaniu ambasadorów względami na ich talenty, wiedzę, zasługi? Bynajmniej. Wróble na dachach świergotały, że decydowały tutaj względy jedynie i wyłącznie natury pieniężnej. Dlaczego pan Maurycy Zamoycki został posłem w Paryżu? Dlaczego p. Lubomirski został posłem w Waszyngtonie, dlaczego p. Orłowski został posłem w Argentynie? Żaden z tych panów najmniejszych kwalifikacji nie posiada, żadnych zasług nie położył. Ale każdy z nich jest bardzo, bardzo bogaty. Pan Zamoycki jest największym obszarnikiem polskim i dlatego jest w sam raz wskazany, jako poseł ludowej Rzeczypospolitej w Paryżu. Pan Orłowski ma milion franków dochodu rocznie, dzięki posagowi żony, właścicielki kopalni srebra w Meksyku. P. Lubomirski zdobył wielką fortunę w Ame-

ryce. To są ich jedyne tytuły do obsadzenia przodowniczych stanowisk dyplomatycznych niepodległej Rzeczypospolitej ludowej. Nie może być większej sprzeczności ani większej kompromitacji dla imienia demokracji polskiej.

Panowie ci w Paryżu, Londynie ufanili wielkie swe przygotowanie, rozum, znajomość terenu — w sprawie Galicji Wschodniej. Przy takiej reprezentacji, przy odwróceniu się od nas wszystkich demokracji Zachodu — trzeba było sprawę tę ratować w Warszawie. Do Rzymu posłano jednego świętoszka do Watykanu, drugiego — klerykała do bezbożnego Kwirynału. Trzeba nam mieć w Rzymie najprzedejszą siłę demokratyczną, którą umiała zdobyć sobie zaufanie rządu i opinii publicznej włoskiej. Zamiast tego mamy tam klerykała, który płacze, że nie może co dnia chodzić do kościoła. Tak wygląda dyplomacja polska na Zachodzie. Nieobliczalne są i będą straty polityki naszej! Czy niema w tym kraju miarodajnej opinii, któraby zrozumiała grozę tej sytuacji!

List pisał tow. N. Diamanda w sprawie Rady Skarbowej.

Do Prezydium Związku P. P. S.!

Powołany uchwałą komisji budżetowo - skarbowej, na członka nowo stworzonej Rady skarbowej przy ministrze skarbu, zwróciłem się do Związku z prośbą o wydanie opinii, czy mandat mi powierzony przyjąć należy ze względu na nieokreślony charakter tej Rady i na odpowiedzialność konieczną członków tejże za postanowienia ministerjum. Związek uznając słuszną podstawę moich wątpliwości polecił mi wzięcie udziału w pracach rady, wobec dłuższej przerwy obrad sejmowych i możliwości wpływania na zarządzenia skarbowe oczekiwane w tym czasie. Zastosowałem się do tej decyzji i brałem udział w dwóch posiedzeniach Rady.

Doświadczenia na posiedzeniach Rady poczynione zniewalają mnie do natychmiastowego złożenia sprawy i przedłożenia prezydium związku propozycji zrzeczenia się przez przedstawiciela związku dalszej współpracy w posiedzeniach Rady skarbowej.

Minister skarbu przedkłada Radzie wszystkie bieżące sprawy ważniejsze, wymagające decyzji. Wśród tych spraw są i takie, których rozstrzygnięcie wpływa na majątkowe interesy prywatnych zakładów finansowych, a mimo to zasiada w Radzie sześciu przedstawicieli banków, u których wiadomości powzięte na Radzie muszą wywoływać kolizję obo-

wiązków. Strzegąc interesów swoich mocodawców, dyrektorowie banków powinni w obradach bankowych wiadomości te wyszukać, jako członkowie Rady finansowej, zaś powinni wszystko, co wpłynąć może na transakcje bankowe, zachować w tajemnicy.

W praktyce jest to niemożliwe, gdyż nader często dyrektor musi decydować w interesach bankowi proponowanych, a jest chyba wykluczone, działanie wbrew informacjom udzielonym na posiedzeniu Rady. Na Radzie minister skarbu wyraża w ciągu rozpraw przy końcu swojej opinji. Ani na chwilę nie podając w wątpliwość nieskazitelności osób, do Rady powołanych, oświeceniem jeno położenie, w jakie wchodzi dyrektorowie banków, dzieląc dwa sprzeczne z sobą urzędy. Jako przykład podam zarządzenia w sprawie ujednostajnienia waluty, jako to relacje, pożyczkę przymusową czy dobrowolną, przymusowy depozyt i t. p.

Następnie skład Rady nie jest ściśle oznaczony. W ostatnim posiedzeniu dwie osoby do tego nieuprawnione brały udział. Zwrócił na siebie moją i innych obecnych uwagę młody człowiek o wielkim tupecie, który o wszystkich sprawach półgłosem wprowadził, ale w akompaniamencie żywej gestykulacji, wyrażał arbitralnie swe zdanie. Po jego wy-

